

Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895
mdkochota@yahoo.com; www.mdkochota.republika.pl



rok 1 nr 6

maj-czerwiec 2005

cena: brak

(bezcenne...)

nakład: 500 egz.

aż 16 stron!!!

korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

To już ostatni numer „Korniszona” w tym roku szkolnym. Jest za to bardziej wypasiony - co widać i czuć! - bo zawiera więcej nowinek i ploteczek z ochockich okolic, a także dużo więcej godziwej lektury autorstwa Waszych rówieśników. Zbliżający się ku ucieście wszystkich uczniów (zapewniamy, że i nauczycieli także!) koniec roku szkolnego i coraz bardziej realna perspektywa WAKACJI stwarzają gorączkową nieco atmosferę w naszej majowo-czerwcowej codzienności. Mamy nadzieję, że lektura „Korniszona” będzie dobrym antidotum na przedwakacyjne niepokoje i że już we wrześniu spotkamy się ponownie - opaleni, wypoczęci i zdrowi. Pogodnych, odlotowych, ale **BEZPIECZNYCH** wakacji

życzy wszystkim Czytelnikom *Redakcja* :)

Kochane Korniszonki, kochani czytelnicy i sympatycy „Korniszona”!

Zbliżający się milowymi krokami koniec roku szkolnego to zarazem **koniec pierwszego roku wydawniczego**

„Korniszona”! Jak to bywa w takich momentach, wypada sobie podsumować ten okrągły kawałek czasu. **Sześć numerów** (w tym dwa podwójne), łącznie **72 białe strony** i ponad **3000 egzemplarzy** puszczonego w świat (dzięki bezinteresownej życzliwości Państwa Wrótniak, Korniszonowych wydawców którzy dokonywali cudownego - bo bezpłatnego - rozmnażania naszej gazetki). I, co ważniejsze - dokładnie **55 osób (z 18 placówek)** w taki czy inny spo-

sób bezpośrednio zamieszanych w powstawanie tych sześciu numerów! Liczby czytelników nie jesteśmy w stanie sprawdzić, ale biorąc pod uwagę, że każdy kolejny nakład „rozchodził” się błyskawicznie, że wielu rodziców czytywało egzemplarze wyłożone w MDK, że gazetka trafiła do kilku bibliotek - nie będzie chyba nadużyciem założenie co najmniej takiej liczby czytelników, jak liczba wydanych egzemplarzy, a więc czterocyfrowej! Z naszych dokonanych wymieni tu można udział w Warszawskim Forum Prasy Lokalnej czy zdobycie przez dziennikarki „Korniszona” trzeciego i dwóch czwartych miejsc w międzynarodowym konkursie literackim.

zdał swój pierwszy egzamin z pływania na głębokich wodach dzielnicy? Z czego możemy być dumni, a czego jeszcze musimy się nauczyć, co podtrzymywać, a co zmieniać?

Na te wszystkie pytania (i pewnie jeszcze na wiele innych) chcemy sobie spróbować - z Waszą pomocą - odpowiedzieć. A także - podziękować tym, bez których niemożliwe byłoby istnienie gazetki.

Dlatego **serdecznie zapraszamy wszystkich, którzy w ciągu tego roku w jakimkolwiek sposób współuczestniczyli w tworzeniu „Korniszona” na otwarte i uroczyste spotkanie redakcyjne z okazji zakończenia pierwszego roku wydawniczego! Czekamy na Was w MDK 16 czerwca o godz. 17.30. Będzie też degustacja specjałów z redakcyjnej kuchni i inne miłe niespodzianki!!!**

W imieniu całej redakcji
Mamma Dyniara

Czy to dużo, czy mało? Czy „Korniszon”

*Wszystkim Mamom
i Tatom
w dniu Ich Święta
życzymy*

*dużo słońca,
radości
i pociechy
z Pociech!*

(Czytaj też na str.5)

*A wszystkim Dzieciom - pięknego,
słonecznego dzieciństwa, bez troski,
uśmiechów, ciekawości świata -
aby jak na jdtużej były dziećmi!
(I oczywiście pociechy z rodziców...)*

Redakcja „Korniszona”



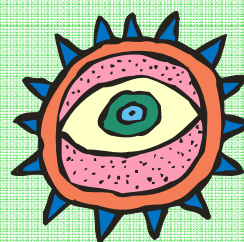
W tym numerze m. in.:

Lis gończy: Wywiad z Katarzyną Maternowską	s. 2
Autsajder: Szał...	s. 3
Aktualności MDK i nie tylko	s. 4-5
Oswajanie Pegaza - waka-cyjna porcja full wypas!	s. 6-11
Słownik Wyrazów Dobrych (cd)	s. 13
Echa konkursu „Moja Zabawka”	12
Recenzja: „Eragon”	s.13
Idealny bramkarz	s. 14
Rzarówka - porcja humoru	s. 15
Pocztą „Korniszona”	s. 16

Złota myśl numeru:

*Tylko dzieci
traktują świat
poważnie.
Dorośli,
bądźcie
dziećmi!...*

Mędzrec O-Guru





LIS GOŃCZY

Tym razem Lis Gończy wyruszył na polowanie w prawdziwy Wielki Świat filmu i TV, a to, co stamtąd przytaczał, świadczy, drodzy czytelnicy, o rozwoju profesjonalnym dziennikarstwa „Korniszona”! Świetnie przeprowadzony wywiad z naprawdę ciekawą osobą!

Imię	Katarzyna
Nazwisko	Maternowska
Miejsce urodzenia	Wągrowiec (koło Piły), 13 piątek kwietnia 1973 roku
Zawód	Aktorka
Spektakle	Królowa śniegu, Trzej muszkieterowie, Tristan i Izolda, Pasja oraz wiele innych
Filmy	Wiedźmin, Pianista, Szamanka, Enduroboys oraz wiele innych
Seriale	Plebania, Na dobre i na złe, Złotopolscy, Lokatorzy oraz wiele innych
Cel życiowy	Aby praca, którą wykonuję, dała coś ludziom



K: Czytałam gdzieś, że grała pani nie tylko w filmach, ale też w reklamach oraz podkładając głos do bajek.

KM: Czasem zdarza mi się pracować w dubbingu, ale gram też w reklamach i podkładam głos do reklam telewizyjnych.

Jaka jest różnica między grą aktora w reklamie, filmie oraz teatrze i czy pani czuła tę różnicę?

Czułam, gdyż w teatrze pracuje się nad rolą jakieś dwa-trzy miesiące, aż do premiery, a w filmie dostajesz swoją rolę i masz do zagrania kilka dubli, zazwyczaj troszeczkę więcej (zazwyczaj kilka ze względu na koszty taśmy filmowej). W filmie pracuje się zwykle szybciej i delikatniej. W teatrze trzeba mówić głośniejszym głosem, żeby to wszystko docierało do widza nawet w ostatnim rzędzie, a przed kamerą należy pamiętać o tym, że wystarczy tylko szepnąć i mrugnąć, aby coś przekazać widzowi.

Czy aktorstwo jest trudnym zadaniem?

To zależy od tego o co pytasz. Wydaje mi się że jest to bardzo przyjemny, natomiast bardzo trudny zawód, gdyż bardzo ciężko jest dostać pracę. Gdy się już ma rozpoznawalne nazwisko, praca sama przychodzi, jednak gdy go nie ma, to niezależnie od tego ile się ma lat i jaką szkołę się skończyło, to cały czas o tę pracę trzeba zabiegać. Ja osobiście kocham ten zawód, ponieważ daje ogromną możliwość spełnienia się.

A czy nie chciała pani kiedyś skończyć z aktorstwem?

Były takie momenty, zaraz po szkole, gdy z grupą młodych ludzi chcieliśmy założyć swój teatr, i wszystko szło dobrze, dopóki nie zabrakło nam funduszy. Właśnie wtedy się poddałam. Pamiętam jeszcze, że wtedy pisaliśmy do różnych firm z prośbą o pieniądze; wysłałam ośmionastonowy list do dyrektora Ery (Era wtedy dopiero wchodziła na rynek, więc przydałaby się jej mała reklama)-poprosiłam o trzydzieści tysięcy złotych na spektakl. On po pewnym czasie odpisał mi równie długi list, że bardzo mu przykro, ale nie udzieli pieniędzy na tak małe przedsięwzięcia. Wtedy zaczęłam sobie pluć w brodę, czemu go nie poprosiłam o

cy złotych na spektakl. On po pewnym czasie odpisał mi równie długi list, że bardzo mu przykro, ale nie udzieli pieniędzy na tak małe przedsięwzięcia. Wtedy zaczęłam sobie pluć w brodę, czemu go nie poprosiłam o

milion, miliard... (śmiech). Także były takie momenty. Myślę, że w życiu każdego aktora się zdarzają.

Co panią skłoniło do wyboru takich studiów?

Jako piętnastolatka dostałam się do teatru prowadzonego przez Janka Kasprzaka. Tam złapałam bakcylię i pożegnałam się ze sportem, który był dla mnie wtedy całym życiem. Uprawiałam wtedy lekkoatletykę, wielobój szybkościowy oraz byłam sprinterką. W II klasie ogólniaka pożegnałam się ze sportem-wiedziałam, że będę aktorką.

A ile lat pani nią jest?

Od skończenia liceum (od 1992 roku).

Jaka jest (lub była) pani ulubiona rola?

Emili Jane z *Nocy sióstr Bronte* (był to spektakl teatralny), natomiast moją wymarzoną rolą jest rola Myszkina z *Idioty* Dostojewskiego.

Jakie cechy aktora liczą się dla pani najbardziej?

Na pewno bardzo ważne jest to, żeby się dobrze bawić i mieć dużą pewność siebie (w pozytywnym znaczeniu), żeby wiedzieć na pewno, że chce się to robić i robić to coraz lepiej. Trzeba też bardzo lubić pracować z ludźmi.

Czy praca aktora pozwala pani być szczęśliwą?

Bardzo, gdyż dzięki aktorstwu można być każdym-możesz być bogata, biedna... możesz być lekarzem, wariatem... czarownicą... (śmiech). Ja mam wrażenie, że jako aktorka jestem odważniejsza niż gdy jestem sobą, gdyż na scenie jestem bezkarna-mogę nawet kogoś zabić!

Słyszysz często, że aktorzy żywiołowi na scenie są zwykle bardzo nieśmiali. Czy pani to potwierdza?

Myślę, że często tak bywa, choć według mnie jest pół na pół: ludzie, którzy na co dzień są „showmanami”, w aktorstwie nie są zbyt dobrzy, a ludzie nieśmiali często błyszczą jako gwiazdy.

A czy trudno jest odkrywać swoje emocje na scenie?

Według mnie łatwo; trudno jest to uruchomić, jednak gdy to się już stanie, już idzie jak po maśle. Ja to lubię-czuje się wtedy, jakbym dusiła swe emocje wewnątrz, a uwalniała je dopiero wtedy.

Czy ma pani jakiś wzór dla siebie?

Nie, ponieważ uważam, że ten zawód jest tak indywidualny, że trzeba być po prostu sobą, gdyż każdy z nas jest inny.

A czy jest taka rola, której nie zagrałaby pani za żadne skarby?

Bardzo nie lubię ról głupich blondynek... (śmiech). Źle się z nimi czuję.

Jaki wpływ na grę ma życie prywatne?

To bywa bardzo trudne, ale bywa też ułatwieniem. Kiedyś miałam nieprzyjemną sytuację:

podczas robienia dyplomu na trzeciej generalnej otrzymałam telefon, że umiera ktoś bliski. W trakcie trzeciej generalnej pojechałam do domu, ten ktoś bliski odszedł, a ja musiałam wracać do pracy. Wydawałoby się to straszne i okrutne, ale wtedy mi pomogło.

Jaki jest cel pani pracy?

Bardzo bym chciała, żeby praca którą wykonuję dawała coś ludziom.

Woli pani grać w filmach dla dorosłych czy dla dzieci?

Najbardziej lubię podkładać głos do bajek, gdyż mogę się wcielić w mnóstwo różnych postaci-w grubą Włoszkę, zwariowanego kaczkę czy zielonego kosmitę, nie charakteryzując się wcale.

Jaka rola się pani nie spodobała-myślała pani, że będzie fajna, ale okazało się inaczej?

Na trzecim roku studiów grałam w spektaklu *Romeo i Julia* nianię Julii, ale kompletnie nie czułam tej postaci.

Woli pani grać w teatrze czy przed kamerą?

Lubię i to i to. W filmie lubię to, że jest spontanicznie i trzeba to robić szybko, a w teatrze lubię to, że jest to proces, dziejący się dość długo, jest mnóstwo prób i można nad tym pracować.

Woli pani grać w spektaklach i filmach nowoczesnych czy starodawnych?

Lubię rzeczy nowoczesne, ale lubię też role kostiumowe.

Jak długo pani zamierza być aktorką?

Jak długo się da! Chyba znasz Krystynę Feldman z *Kiepskich* (śmiech)?

Czy pracowała pani kiedyś za granicą, czy tylko w Polsce?

O mały włos nie pracowałabym na Islandii, w reklamie, gdyby się nie przesunęły ujęcia do spotu.

Ale wolałaby pani jechać tam czy zostać tu?

Wolałabym jechać-byłam tam zresztą właśnie wtedy, ale za krótko, by zagrać w tej reklamie.

Czy aktorom jest potrzebny temperament oraz czy przyda mu się wrażliwość?

Temperament-zależy kiedy, gdzie i dla kogo. Znam kilku sławnych aktorów, którzy są z lekka flegmatyczni, a grają bardzo dobrze. Co do wrażliwości-według mnie powinna być jedną z cech dobrego aktora

A czy ma pani jakąś radę dla tych, którzy chcieliby zostać aktorami?

Żeby z tego zrezygnowali i znaleźli sobie inny zawód (śmiech)!

Bardzo dziękuję za poświęcony czas i życząc dalszych sukcesów.

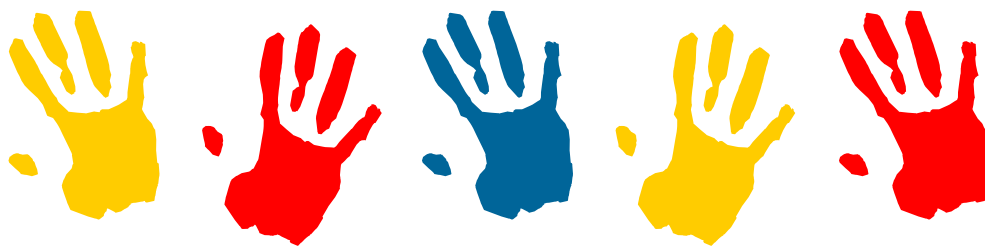
Dziękuję. Do widzenia.

Do widzenia.

Wywiad przeprowadziła:
Agnieszka von Gurken Strzałka



att saj der



Wakacje, wakacje, wakacje... najwspanialsze dwa miesiące roku już niedługo. Ale żeby nie było nam za lekko, nim wreszcie będzie można odetchnąć czeka nas jeszcze wystawianie ocen, nerwowe nadrabianie zaległości no i oczywiście... testy. Gimnazjalne, próbne, kompetencji... do wyboru do koloru. Nasi starsi, na szczęście też bardziej wytrzymali psychicznie koledzy składają właśnie podania do liceów. Czyli po prostu nerwówka, stres, nerwica i cała masa tym podobnych. Na szczęście mamy Korniszona, który pozwala nam choć na chwilę zapomnieć o szkole. Chyba, że mówimy o dzisiejszym altsajderze...

Koniec roku szkolnego, a tym samym wystawianie ocen zbliża się nieuchronnie. Nerwowe poprawianie

sprawdzianów, nadrabianie zaległości i przepisywanie zeszytów (tak, tak, to niestety czasami też jest konieczne) przyprawia niektóre słabsze osobniki o tiki nerwowe. Ale jako że życie jest ciężkie, sprawy nie ułatwiają też nasi kochani RODZICE.

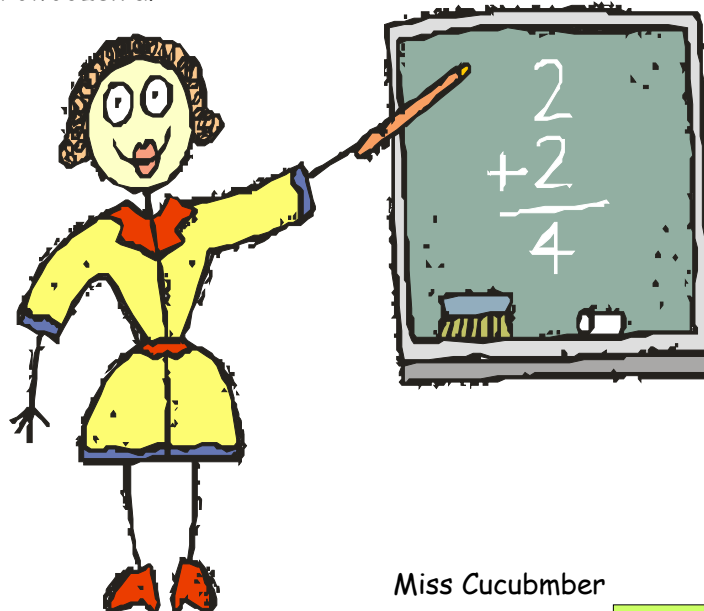
Nagle wykazują wzmożone, nienaturalne zainteresowanie małymi cyferkami w dzienniku. Ale nie wszyscy. Właśnie o tym, czyli podej-



ściu do nauki naszym i rodziców chciałabym napisać.

Pewnie nikomu nie poprawię humoru ani nie dodam otuchy, ale po świecie chodzi paru szczęśliwców, których rodzice nie uważają szkoły za najważniejszej rzeczy na świecie. Mogę się pochwalić, że ja też się do nich zaliczam. Poglądy głoszone przez moją mamę czasami dziwią mnie samą - tak naprawdę to nie jest takie ważne jakie liceum się skończy, najlepiej skupiać się na przedmiotach z którymi wiemy, że będziemy mieć w przyszłości do czynienia a tak w ogóle to oceny nie odzwierciedlają rze-

czywistego poziomu naszych umiejętności. Powiem więcej - dopóki nie jestem zagrożona z żadnego przedmiotu, mogę sobie od czasu do czasu ze zwykłego lenistwa nie iść do szkoły. Zmienia to też moje spojrzenie na niektóre sprawy - czasami napiszę ściągę, czasami mi się upieczce a czasami porządnie się uczyć i w końcu na moim świadectwie przeważają czwórki. Wprawdzie mam ambicję na wyższe oceny, bo w końcu średnia 4.0 nie jest specjalnym powodem do dumy, ale wiadomo - w trzeciej klasie... przed testami.. itd. Na razie przyglądam się z politowaniem zakuwającym po nocach koleżankom i z litością tym, których zmuszają do tego rodzice. Bo czasami presja jest naprawdę ogromna. Dlatego apeluję do was - wyluzujcie! To w końcu tylko oceny, nie wiadomo jak się w życiu ułoży. Oczywiście, uczyć się trzeba, ale nie warto sobie psuć nerwów z powodu paru cyferek. Powodzenia!



Miss Cucubmber

AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

Dla dobra wspólnego!



Ten szczególny konkurs organizowany jest już od lat przez redakcję „Informatora Ochoty i Włoch (naszego szacownego patrona i starszego kumpla na gruncie prasy lokalnej!). Ma on na celu pokazanie w naszym środowisku ludzi, którzy robią coś bezinteresownie dla innych ludzi, dla otoczenia - i podziękowanie im za to. W tegorocznej edycji konkursu „Dla dobra wspólnego”, której podsumowanie odbyło się 11 maja w Centrum Społecznym „Lelechowska”, nominację i wyróżnienie otrzymała nasza pani ANIA KARATE, którą czytelnicy „Korniszona” poznali z zamieszczonego w pierwszym numerze naszej gazetki wywiadu. GRATULUJEMY!!!

Spotkacie panią Anię jeszcze w innym miejscu tego numeru, w sytuacji bardzo ELEKTRYZUJĄCO niecodziennej!

(Red. Naczelny)



MAŁE BALETNICZKI

z Młodzieżowego Domu Kultury zaczyna podbój świata! Na początek podbiły serca pensjonariuszy Domu Opieki „Chemik”, dla których występowały (oczywiście w towarzystwie wszędobylskich tańczących „Mrówek” z zespołu o tej samej nazwie) 23 kwietnia. Obie sekcje prowadzi pani Dorota Sierakowska



Piknik rodzinny w CH Reduta

Całkiem niedawno, właściwie to dopiero co (14 - 15 maja) dzieciaki i doroślaki z MDK „Ochota” wzięli udział w niecodziennym wydarzeniu: Rodzinnym Pikniku na Sportowo w Centrum Handlowym Reduta. Zaprosiła nas tam pani Dyrektor Ewa Parys wespół z organizatorem imprezy panią Aleksandrą Dendor. Trzeba przyznać, warto było spędzić lwią część soboty (niektórzy nawet niedzielę poświęcili), by wziąć udział we wszystkich przygotowanych atrakcjach.

Na dobry początek (jako mężczyzna mówię jasno - bardzo dobry) bufecik: żurek, kiełbaska, krupnioczek, domowy chlebek ze smalcem i korniszonem (sic) to tylko wstęp, dla łasuchów słodka wata cukrowa i inne niespodzianki na stoiskach, do tego sportowych atrakcji w bród. W dodatku wiele z nich zawdzięcza również nam swój kształt, a dlatego że dzielni instruktorzy z MDK „Ochota” (z powodu skromności nazwisk nie wspomnę), wspierani fachową pomocą studentek

zorganizowali kilka z atrakcji sportowych, między innymi: slalom gigant na rowerach, turniej tenisa stołowego, turniej wsadów do kosza. Na gorliwych amatorów mocnych wrażeń czekał niesforny bysio, kilka nadmuchiwa-

nych atrakcji dla najmłodszych (a kręciło się ich sporo, równie naszych rodzimych wraz z rodzinkami), piraci, bohaterzy z bajek i wiele, wiele innych. O wszystkich nie sposób nawet wspomnieć z powodu ograniczeń, jakie nam narzuca nasz kochany redaktor naczelny (ach te korekty!).

Nasza dzielna młodzież brała udział w konkursach, w których dzięki uprzejmości firm (bardzo dobrych firm z CH Reduta) zdobyła wiele nagród (bonów, plecaczków, akcesoriów sportowych).

Sami sobie odpowiedzcie, czy było warto.

Acha, a gdyby ktoś jeszcze wątpił w to, że na takie imprezy warto chodzić, spójrzcie na zdjęcia...

A my już wiemy, że warto, dlatego na pewno będziemy na następnej tego typu imprezie—3 i 4 czerwca—może się tam spotkamy?

Pan
Radzio Chochlik



FESTYN OSIEDLOWY „POZNAJMY SIĘ”

Jak co roku, zapraszamy wszystkich mieszkańców Ochoty, na festyn, który odbędzie się **w sobotę 11 czerwca w godzinach 11.00-15.00**, tradycyjnie w „Trójkacie Bermudzkim” pomiędzy Klubem „Surma” (Białobrzaska 17), MDK (Białobrzaska 19) i Biblioteką nr 33 (Białobrzaska 21). Każdy kto kiedykolwiek uczestniczył w tej imprezie, wie doskonale, że jest ona radosna, roztańczona i rozśpiewana (występy na estradzie pod chmurką), kolorowa (warsztaty plastyczne, malowanie na płócie itp.), pełna atrakcji różnorodnych, zresztą nie tylko rozrywkowych, bo można także zbadać swój stan zdrowia i sprawdzić kondycję, zapoznać się z ofertą i dorobkiem wielu ochockich placówek, instytucji i organizacji pozarządowych. W tym roku dodatkowo będą organizowane konsultacje psychologiczno-pedagogiczne i warsztaty dla rodziców i porady weterynarza, połączone z paradą domowych ulubieńców i konkursami (nie tylko piękności!) dla nich oraz stoisko prezentujące prasę lokalną, także dziecięce i młodzieżowe gazetki szkolne i przedszkolne oraz - ma się rozumieć! - „KORNISZONA”! Novum stanowi też lokalizacja festynowej „estrady dla wszystkich” - po raz pierwszy na tarasie MDK! (na zdjęciu ubiegłoroczna - jeszcze pod kasztanem obok Klubu „Surma”). **ZAPRASZAMY I CZEKAMY NA WAS!**

REDAKCJA :)



Do wszystkich lubiących w niecodzienny i bardzo aktywny sposób spędzać

Kochani !!!!!

Jedziemy na obóz. Znowu. Mimo, że co roku mówię że to ostatni raz. Już wkrótce, całkiem niedługo, odbędzie się letni obóz na wspaniałej ziemi mazurskiej, w okolicy pięknych miasteczek, jezior, lasów spotkamy się razem, by spędzić czas na poznawaniu miejscowej kultury, odpoczynku nad wodą, w czasie gier w lesie, na długich wycieczkach autokarowych.

Będziemy robić musical i różne ciekawe rzeczy. I Pani Ania Karate znów będzie Was budziła. A Pan Marcin będzie z Wami grał w piłkę. I pewno znowu wygramy. Pani Iwona będzie z Wami tańczyć, Pani Halina

ka śpiewać. A Pani Agnieszka grać w siatkówkę. Pan Radek będzie miał milion pomysłów na zrobienie dekoracji (i w ogóle, na wszystko!).

Dbać będą o nas niezwykle kuchareczki, które gotują tak smacznie jak w domu, wychowawcy, dla których będziecie oczkiem w głowie, oraz cała obsługa ośrodka rekreacyjnego, w którym będziemy mieszkać. Czekajcie na nas słońce, czekajcie na nas gorący sierpień. Jeśli nie macie jeszcze pomysłu na to, jak spędzić wakacje, jeśli chcecie zmienić swoje poprzednie plany, nie zwlekaj, już wkrótce lista zostanie zamknięta. Jeśli się pośpieszyć, zdążysz, by wziąć udział w obozie, który odbędzie się w terminie 15-28

sierpnia 2005 we wspaniałej Świętej Lipce. Koszt wyjazdu to ok.. 650 zł. Zapisy w sekretariacie MDK.

Z pozdrowieniami

Pani Asia Wiśniewska - kierownik obozu



A tak było rok



KONCERT DLA MAMY I TATY

Zorganizowali w sobotę 21 maja wychowankowie sekcji muzycznych i tanecznych MDK pod wodzą pań: Marioli, Joasi i Dorotki. Dla rodziców wystąpiło liczne grono artystów: keyboardziści, gitarzyści, baletniczki, zespół taneczny „Mrówki”; zadebiutował też z powodzeniem nowy zespół wokально-instrumentalny (na razie bezimienny - właśnie ogłosiliśmy konkurs na jego nazwę!). O tym, na ile koncert był udany, może świadczyć fakt, że niejedna mama sięgała ukradkiem do torebki po chusteczkę, aby otrzeć łezkę wzruszenia. Tatowie trzymali się dzielnie - albo nie mieli chusteczek... :). Jeszcze raz życzymy Im dużo słońca!



AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!



OSWAJANIE PEGAZA

W przedwakacyjnym numerze „Korniszona” mamy dla was większą niż zwykle porcję smakowitych przygodowo-wakacyjnych lektur! Poznajemy też dalszy ciąg zaskakujących fantastycznych perypetii naszego odcinko

wego bohatera Bartka, z którym z żalem się już żegnamy, z także śledzimy przebieg niesamowitego spotkania z elfem, zapowiadane w poprzednim numerze i zwiedzamy świat z Wielkim Podróżnikiem Kacprem i badaczami amazońskich ostępów...

Zamieszczony poniżej tekst traktujcie jak chcecie - jako fantastykę, relację prawdziwą czy dowcip (sama Autorka nie zdradziła, do którego z gatunków ją zalicza!). Ale w przededniu (tak! już!!!) zbliżających się miłowymi krokami wakacji może ona (nawet niekoniecznie serio traktowana) być swojego rodzaju ostrzeżenie przed pragnieniem zażycia nadmiernej porcji tej ach, jakże ekscytującej, adrenalinki...

„NUDNA” WYCIECZKA?!

Agnieszka Strzałka, SP nr 51

Jak co roku za sprawą „kochanych” rodziców i „wielbionych” nauczycieli wyjechaliśmy na obóz do Serw (nie muszę chyba wspominać, że z trwogą myśleliśmy o nadchodzącym tygodniu; było tak za sprawą żądnych krwi instruktorów owego miejsca). Jednak tym razem miało być inaczej (taa, jasne) dzięki naszej wychowawczyni. Pani Monika zdecydowała o większej ilości czasu wolnego, dyskotek, podchodów i luzu, zaś o zmniejszeniu katorżniczych zajęć. Mieliśmy też zostać tam nie na tydzień, lecz na dwa. Coś na kształt myśli wpadło Magdzie do głowy (Magda sama się zdziwiła):

-Skoro mamy więcej czasu wolnego, to przed dyską mogę nawet umyć włosy!

-A ja nałożyć odżywkę na paznokcie!-zapięła zachwycona Monika.

-I zdążyć oczy umalować, i w ogóle...-rozmarzyła się Magda.

-O Boże! A ja sobie błyszczkę nałożę, i podkład, i w ogóle...-zaczął je przedrzeźniać Marcin.

-Koleś, weź wyluzuj. Nie stresuj ich tak.-powiedział Szymon. Wszyscy spojrzeliśmy na niego.

-A ty co, Szymek? Włosy podkręcisz na wałki? -zapytał Andrzej, co zmusiło naszą klasę do śmiechu.

Nagle perspektywa wycieczki przestała się wydawać taka straszna. Okazało się, że podobno będą cztery dyskoteki („Uau...”-Magda i Monika), trzy ogniska („Ale ekstra!!!”-Szymon), mniej zajęć („Jesss!”-cała klasa) i aż pięć gier w podchody o tej samej godzinie: północy (wszyscy oprócz Andrzeja „Ale super!!!”).

Wyjechaliśmy bardzo wcześnie (jak na mój gust za wcześnie, bo i tak byliśmy do przodu o półtorej godziny), aby zdążyć na obiad (o nim i o reszcie posiłków nie będę wspominać: zawsze są obrzydliwe). W końcu dojechaliśmy i rozpakowaliśmy się. Nie będę się rozpisywała, gdyż w trzy dni nie zdarzyło się nic specjalnego-no, w porównaniu do późniejszych zdarzeń, to nie wydaje mi się superciekawe to, że Andrzej nie wziął kłapek ani żadnych innych butów na zmianę i musiał brać prysznic albo bosy, albo w adidasach, ani to, że Ola wpadła w dziurę w której odpoczywała zmięta (tak naprawdę to był zaskroniec, tylko że Ola o tym nie wiedziała i zanim to sobie uświadomiła, to postawiła na nogi pół ośrodka).

C.d. na stronie 11

Zielenie drzew

„14 maja 1934 r. Jest okropnie gorąco i parno, do codziennego deszczu jeszcze daleko, ale już się chmurzy. Zdaniem Jana jeszcze dwa dni dzielą nas od naszego pierwszego celu: ujścia dużego dopływu Amazonki - rzeki Madejro. Parostatek ledwo dyszy, płyniemy pod prąd. Już niedługo wynajmiemy przewodnika i sami ruszymy na „podbój” Amazonii.”

„16 maja 1934 r. Już po deszczu. Jest potwornie ciemno, a my cumujemy przy jakiejś osadzie. Mało tu przyjeżdża białych, więc tutejsza ludność jest bardzo podekscytowana naszym przybyciem. Tutaj nie ma plantacji kauczuku, nie ma kłusowników, panów i robotników, ludzie nie znają wartości pieniądza... może to i dobrze. Nachalnie oferują swą pomoc za płótno, świecidełka, broń.”

„17 maja 1934 r. Znaleźliśmy przewodnika - Rampę. Młody Indianin chętnie zaoferował nam swą pomoc. Ludzie gościli nas hojnie, żegnali jadłem, którego im samym brakuje, nie żądali zapłaty.

Boją się białych, ale nie uważają ich za gorszych. Ci dzikusy są chyba bardziej ludzcy od nas! Czuję, że nie pasuję do tego świata.”

„20 maja 1934 r. Po trzech dniach na wodzie, w małym czółenku mam dość. Nasza pięcioosobowa załoga schodzi na ląd.”

(Dziennik Tomasza Kolańskiego)

- Idziemy za Rampą, gęsiego! - ryknął kapitan wyprawy, polski podróżnik i badacz Jan Gorlicki.

Wszystkim dech zaparło z wrażenia. Puszcza, dotąd oglądana jedynie z rzeki, zdała się odsłaniać drugie oblicze tętniące życiem. Każde drzewo, krzew, liana były częścią królestwa, które krzyczało tysiącem odgłosów, pisków i szmerów. Gęsta roślinność utrudniała niestety przeprawę, lecz młody Indianin znał jej tajemnice.

Po dwóch godzinach marszu nastąpił czas na odpoczynek.

Rampa ściął cienkie drzewko i zgrabnie wypił z niego krystalicznie czystą wodę. Nie zwracając uwagi na towarzyszy pogrzebał w poszyciu i wyciągnął garść pękatek larw. Wyssał je i zadowolony usiadł na zwisającej lianie.

- Więc to tak się tutaj jada, ha. - wreszcie odezwał się Sławek. Podszedł do Rampy i pokazał na migi, że chce jeść. Po chwili otrzymał robale. Niepewnie spojrzął na przewodnika, ten jednak skinął głową na znak, że może je zjeść. Polak przymknął oczy i wpakował larwy do ust. Pożuł chwilę i uśmiechnął się.

To nie takie złe, słodkie jak... mleko - zakrzyknął po chwili.

Po piętnastu minutach wszyscy najedzeni byli do syta. Każdy zastanawiał się co jeszcze pokaże im ten świat jakiego nie znali. Świat gdzie człowiek nie jest tyranem, lecz częścią całości.

- Musimy wracać, niedługo będzie deszcz. - zdecydował kapitan Gorlicki. - No to...- głos stanął mu w gardle. Upadł. Z ramienia przebitego strzałą broczyła krew.

- Kapitanie! - Tomasz podbiegł do rannego. Uniósł jego głowę i poczuł coś, co sprawiło, że jego serce zaczęło walić, a wzrok zastygł w przerażeniu. Ciało Gorlickiego zaczęło sztywnieć, oczy przestały błędzić, już nie cierpiały.

- Co to jest?! Strzała w ramieniu?! - chłopak nie potrafił pojąć co się stało.

- Uciekajmy! - krzyknął Sławek.

Pędzili w stronę rzeki jak w obłędzie. Czuli się zdrajcami, tchórzami, ale nie znali wroga. Ze łzami w oczach uświadamiali sobie, że wraz z ciałem dowódcy zostawili swój honor. Strach pomiały nimi, potykali się, obijali, zdawało im się, że każda gałąź to strzała. Szmer lasu przypominał szyderstwo i śmiech z tchórzliwych podróżników. W końcu dopadli łodzi, poczuli ulgę. W pośpiechu odbili od brzegu i uspokoiли się.

- ak strzała w ramieniu mogła zabić kapitana? - wyjąkał wreszcie Tomasz, najmłodszy z wyprawy. Spojrzął na kolegów ze łzami w oczach.

- To nie była zwykła strzała, jej grot został zatruty, a trucizna zabija zaraz po tym jak dostanie się do serca, czyli po kilkunastu sekundach. To potężna broń dla tubylców, bo każdy kogo ugodzi zdradliwa strzała - umrze, nawet od najmniejszego draśnięcia.

- Kim są ci ludzie, Rampo? - Sławek interesował się Brazylią, był doświadczonym podróżnikiem. Jednak ta wyprawa była dla niego wielkim wyzwaniem.

- Rampa nie wie. Dziki szczep Kamayura. Strzały zabić wszystko. Złe Kamayura mieć takie strzały.

W dwa dni po przykrym zdarzeniu atmosfera wśród członków ekipy stała się bardziej znośna. Tomasz i Mirek nie spoglądali z przerażeniem na zielony brzeg i nie zdawali się co chwila modlić o przetrwanie. Sławek nie mógł się doczekać zejścia na ląd, gdzie czekała ich nieznana przyroda, nowe zwierzęta i zagrożenia, przed którymi mogli nie zdołać się ukryć. Zaczęli opadać przy brzegu, w gęstych gałęziach jakiegoś drzewa, które opadały na wzburzoną taflę wody.

- Idziemy! - krzyknął Sławek, nowy kapitan wyprawy.

Przy brzegach Puszcza Amazońska jest zawsze niesłychanie gęsta, ale już po godzinie marszu w jej głąb zaczyna się rozrzedzać i jaśnieć. Dopiero teraz można było dostrzec jej rajske piękno. Gęszcz pachniał czasem jak sad, czasem jak łąka, to znów tchnął świeżym powietrzem. W górze pokrzykiwały papugi i małpy, na razie niewidoczne dla oczu podróżników. Ukryte w górnej części lasu, bronione były zielonymi koronami drzew przed zachłannym wzrokiem ludzi. Natomiast i tu przy ziemi bogactwo natury zwracało na siebie uwagę. Ogromne owa-

- Co nas tu jeszcze zaskoczy?! - Tomasz krzyknął do Rampy. Jak zwykle przeżywał każde wydarzenie. Przewodnik jednak nie odpowiedział, a jego baranie spojrzenie mówiło samo za siebie, że pytany nie rozumie czego od niego chcą. - O! Świetnie! Nasz drogi tubylec nie nie rozumie! - dalej wściekał się młody Polak, poczym dodał z ironią: - Co tu być złe, panie baranie?!

- Dużo złe. Wąż, złe Kamayura, lampart, skorpion - wszystko być złe. Zabić. Baran dobre ja zjeść. - odparł Rampa zadowolony ze swej wyczerpującej odpowiedzi.

- Dość tego! Nie będziecie się sprzeczać! Idziemy! - rozkazał Sławek.

W lesie zrobiło się ciemno, gęszcz zdawał się pograżać we śnie. Nagle niebo rozbłysnęło pierwszą błyskawicą i znienacka lunął deszcz. Ulewa wzmagala się, większe liście i gałęzie łamały się, ptaki oraz małpy uciekały w gęszcz by choć trochę uchronić się przed ciężkimi kroplami. Wyprawa z początku szła powoli w stronę rzeki, ale pod wpływem zmęczenia zapadła decyzja o przeczekaniu ulewy w puszczy.

- Jeśli nasza łódź zerwie się i odpłynie, gdy rzeka przybierze ... - zaczął kapitan, ale nie skończył - a zresztą!

„29 maja 1934 r. Dopiero po kilku trudnych dniach zaczynamy



dy, od opasłych bąków po kolorowe motyle, fruwały radośnie po lesie. Kwiaty, paprocie, pnie drzew stanowiły jakby dywan, splątany, pachnący i piękny.

- Czy to raj? - zakrzyknął Mirek oczarowany, wręcz otumaniony przyroczem lasu.

- Może. - Sławek nie był specjalnie uczuciowym człowiekiem, potrafiącym znaleźć w życiu tą lepszą stronę.

Wszyscy wlekli się ociężale, gdy w puszczy, gwarnej zwykle i wesołej, zaległa przejmująca cisza. Może nie podlegała ona definicji ciszy, gdyż nieustannie coś brzęczało i szumiało, ale zaprzestały odzywania się małpy i papugi. Mirek idący jako ostatni, nie mógł oprzeć się potwornemu wrażeniu, że ktoś bacznie mu się przygląda.

- Chłopaki - jęknął i gdy chciał opisać co się dzieje, zamilkł.

Sławek odwrócił się i zamarł w bezruchu. Bezzeleśnie ujął w dłonie karabin gotowy do strzału. Uniósł go powoli szepcząc do przeżalonego Mirka:

- Nie odwracaj się i nie ruszaj. Na „już” uciekaj gdzie chcesz.

Do jaguara, bo właśnie to zwierzę polowało na członka wyprawy, trzeba było umiejętnie strzelić. Ranne zwierzę, zanim umrze, mogłoby w furii pozabijać i okaleczyć kilka osób. Strzał musiał zabić. Najlepiej strzelać między oczy, lub w górną część łba.

Huk strzału rozdarł powietrze, jak echo odezwano się zdławione „już”. Kula trafiła w łeb jaguara, którego jak prąd poraził ból, ale i tak skoczył w stronę Mirka. Padł drugi strzał. Tym razem w szyję. Zwierzęciem przez chwilę targły dreszcze, aż jego ciało zeszytywniało. Sławek zawiesił na ramieniu karabin i odetchnął z ulgą. Mirek zdążył uskokczyć przed ciosem drapieżcy.

Ów raj pokazał pazyry, jakby chciał udowodnić, że nikt i nic nie będzie bezkarnie zachwycać się jego pięknem. Puszcza umie leczyć, karmić i zabijać. Jest dobra dla wszystkich, sprawiedliwa. Daje bardzo wiele ludziom, ale i zwierzętom. Syci zarówno jednych jak i drugich. Każdy kto polega na matce naturze powinien wiedzieć, że cały jej świat podlega jednej zasadzie: „można brać, ale potem trzeba dawać”.

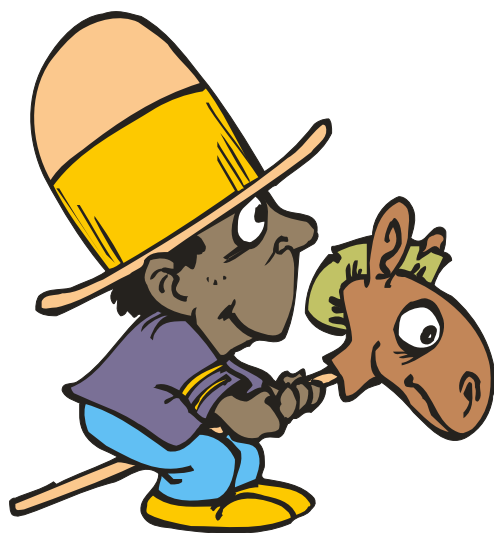
dostrzegać piękno tej tropikalnej krainy. Zwierzęta, rośliny, wszystko tu jest zadziwiające. Dzięki Rampie wiemy co możemy zjeść, a co nie. Pijemy czystą wodę, zjadamy się owocami, ale cały czas trzymamy się na baczność. Może rzeczywiście ten świat kryje w sobie choć cząstkę raju.”

„1 czerwca 1934 r. Rampa stara się nam wy tłumaczyć działanie niektórych roślin. To leki na większość schorzeń! Niektóre powodują krzepnięcie krwi, przeciwdziałają zakażeniom, leczą płuca, uśmierzają ból. Czuję się jak w istnej aptece, ale tylko Indianie umieją w niej robić zakupy. Zbieramy okazy tej niesamowitej flory.”

„5 czerwca 1934 r. Wczoraj Mirek potknął się i złamał palec, ale Rampa zajął się nim. Z palcem jest już prawie wszystko w porządku. To co tutaj widzę każdego dnia jest niesamowite. Puszcza staje się dla mnie coraz piękniejsza. Cudem jest chyba to, że na tej naszej Ziemi istnieją takie lasy. Biali jednak nie potrafią tego szanować. Dla nich wartość ma jedynie pieniądź. Tylko tubylcy, ludzie matki natury, znają cenę ich zielonego domu. Wydaje mi się, że ludzie zniszczą to co tu jest. Trzeba poznać ten las, pokochać go żeby wiedzieć ile w nim życia i dobra...”

(„Dziennik Tomasza Kolańskiego”)

Obecnie lasy równikowe niszczone są w oszalamiającym tempie. Każdego roku bezpowrotnie znika ponad 310 000 km kwadratowych puszczy tropikalnej, a liczba ta stale rośnie! Niszcząc lasy równikowe zabijamy setki gatunków zwierząt i roślin, które mogłyby być lekarstwami na różne choroby. Pozbywamy się też głównego wytwórcy tlenu. Zabijając te lasy, zabijamy siebie! Musimy coś zrobić nim będzie za późno, mamy zaledwie kilka lat na ratunek!



OSWAJANIE PEGAZA

UWAGA!

!!! KONKURS LITERACKI !!!

Wszystkich aktywnych i potencjalnych oswajaczy i ujeżdżaczy Pegaza zapraszamy do udziału w WAKACYJNYM KONKURŚIE LITERACKIM „KORNISZONA”! Spisujcie swoje letnie przygody i doznania, obserwacje podróżnicze, romantyczne wakacyjne historie miłosne (dopuszczamy też fantazjowanie na powyższe tematy!) i wysyłajcie je na adres redakcyjnej poczty elektronicznej (korniszon007@op.pl) lub po prostu przynieście do MDK na Białobrzeską zaraz po wakacjach (do 10 września). Będziemy je publikować w jesiennych numerach, a na zwycięzców CZEKAJĄ NAGRODY, które przyzna specjalna komisja.

Wilcza opowieść

Agnieszka Strzałka

- Hej, dziadku!
- Hej, moje kochane wnuczki! Co wy tu robicie o tak późnej porze? – zapytał się Henryk jego dwojga wnucząt, które właśnie weszły w piżmach do jego pokoju: Anię i Marka.
- Wcale nie taka późna – burknęła nieprzytomna z niewyspania Ania. – Po prostu zrobiło się ciemno.
- Jeśli nawet, to powinniście być już w łózkach. Przecież już po dziesiątej!
- No co ty, dziadek?! My tu przychodzimy posłuchać bajeczki, a ty nam każesz iść do łóżka?! – Marek, w przeciwieństwie do swojej kuzynki, Ani, był raczej sową niż skowronkiem.
- A, to już co innego. A więc przychodzicie posłuchać bajeczki? – Henryk popatrzył, śmiejąc się w duchu, na dwóch maluchów: na Marka, który wyglądał, jakby wołał obejrzyć film o wampirach, właśnie nadawany na jedyne, o którym gadał już od tygodnia, i na małą Anię, która zdecydowanie pragnęła znaleźć się już w łóżku.
- Henryk posiadał niebywałą wiedzę i inteligencję, jak powtarzali mu wszyscy już od podstawówki, więc wydedukował, że to Marek wyciągnął małą Anię z łóżka, aby pozyskać większą przychyłność u swojego dziadka, gdyż wiadome było, iż Ania cieszy się większą popularnością od Marka. Marek spodziewał się zapewne, że podczas opowiadania dziadek zaśnie, a on niespostrzeżenie włączy dziadkowy telewizor i obejrzy niedozwolony film. – No nie wiem. Jest późno.

historia przekazywana z pokolenia na pokolenie przez Indian, poczekajcie, zaraz sobie przypomnę...

- A co? Nie pamiętasz tej legendy, czy co jest? – powiedziała nagle rozbudzona Ania, która zainteresowała się tym, co powiedział dziadek.

To jest opowiadanie, a ja je dobrze pamiętam, tylko chciałem wam powiedzieć, z jakiej to książki...

- Dziadek! – krzyknęli chórem Marek i mała Ania. – Po co nam to wiedzieć!

- Och dobrze, dobrze. A więc tak. Ehm, ehm. Ykhm, ykhm. Yyyy...mmmmmm...

Dziadku, co jest, zaciąłeś się, czy co? – zapytała Ania

- Ja się tylko przygotowuję!

- Ale do czego? Przecież to nie będzie transmitowane na całą Polskę! Mówisz to tylko nam! – rzekł zniecierpliwiony Marek.

- Tylko że ja chcę wam to powiedzieć, nie wychrypieć!

- To powiedz, prosimyyy...!!! – zawyli chórem Marek i mała Ania.

- No już, już...A więc tak...To się zdarzyło ciemną nocą na leśnej polanie. Nie mieli schronienia, ponieważ ich matka nie miała siły go szukać. Wilczątką, bo o nich mowa, przyszły na świat we troje. Indianie w swoim opowiadaniu nazwali samicki, podobne do ojca, Muli i Katche, a ich brata, który był lustrzanym odbiciem matki, Limi. Po tej nocy ich matka przełożyła je zębami do nisko położonej dziupli w drzewie. Bolało je to trochę, ale przynajmniej było im cieplej. Ich mamą była Szarooka, w dzieciństwie złapana i wychowywana przez Indian. Potem, w czasie wielkiego zimowego głodu, uciekła do lasu na poszukiwanie jedzenia. Nigdy więcej nie zobaczyła swojego plemienia.

Małe wilczątką nie wiedziały jeszcze wtedy, co to jest inne miejsce, ponieważ nie widziały niczego innego poza dziuplą. Po dwóch miesiącach mieszkania w ciemnej dziurze w drzewie, Katche i Muli zrobiło się nudno. Postanowiły zobaczyć, co jest na poza nią. Kiedy ich matka wyszła na coś zapolować, a Limi przeżywał miłe chwile swojego życia śpiąc, Katche powoli zbliżyła się do jasnego otworu w dziupli i włożyła w niego nos. Nic się nie stało, więc powoli włożyła w niego

pysk, barki, a po chwili zniknęła cała.

Nic się nie działo przez moment, ale potem Muki usłyszała szczeknięcie, co miało zapewne oznaczać, że wszystko w porządku. Przy okazji obudziło to Limiego.

- Co się dzieje? – zapytał w wilczym języku nieprzytomnie Limi.

- Nic, nic – odpowiedziała Muki. Nigdy z siostrą nie zwierzały się bratu z tego, co robiły, gdyż zwykle „były to rzeczy nieodpowiednie dla ich wieku”, jak potem mówiła im matka, gdy Limiemu udało się je już zobaczyć i donieść o tym mamie.

- Ale ja przecież słyszę.. Aaaa...aaaaa gdzie jest Katche? – powiedział, ziewając.

- Tuuuuuu jeesteeem! – Muki usłyszała przeciągły krzyk Katche.

- Jak ona tam się znalazła? – zapytał ją Limi. – Przecież nie wolno nam wychodzić!!!

- Ale ona wyszła, a ja zamierzam zrobić to samo! – Mówiąc to, Muki wyskoczyła przez dziurę w dziupli.

- Hej Limi. chodź tu szybko, zobacz jak fajnie!!! – krzyknęła Katche. Kiedy wyskoczył, zauważył dużo brązowo-zielonych rzeczy, podobnych do tej, w której się znajdowała dziupla. Zauważył też wielką, żółtoczerwoną kulę, z której biła jasność i ciepło, a także po raz pierwszy w swoim życiu zobaczył piękne, błękitne niebo wiosną. Prócz tego zobaczył też coraz bardziej powiększający się na niebie kształt. Obiekt ten miał skrzydła i ogon z pierza, a po przybliżeniu wilczątką zobaczyły na nim ostry dziób i równie ostre szpony. Był to bez wątpienia orzeł. Całą trójkę ogarnęło dziwne pragnienie schowania się w pobliskie krzaki. Jak myślicie, co to mogło być? – Henryk przerwał swoje opowiadanie, zadając pytanie wnukom.

- Według mnie, to był instynkt – powiedziała Ania, która odziedziczyła inteligencję po dziadku.

- Brawo, Aniu, to był instynkt.

- Nieważne, co to było, chcemy słuchać dalej! – rzekł niegrzecznie Marek. W rzeczywistości nie chciał się tak brzydko zachowywać wobec dziadka. Tak go zaciekawiła ta opowieść o młodych wilczątkach, że z zapałem czekał co się stanie z nimi oraz orłem.



Zuzanna Jędrzejczak, SP 175

Przyszłość spełnionych marzeń (pamiętnik Bartka - dokończenie)

7 grudnia 6263 r., czwartek

No nie, niedługo ferie i moi rodzice znowu chcą mnie wynieść do innej galaktyki na Kastorlie. Koszmar! Nie chcę znowu spędzić ferii słuchając, jak tata namawia mnie, żebym obslużywała razem z nim różne skomplikowane maszyny, a mama – żebym poszła z nią, do marsjan-landii i kupowała coraz to nowe roboty. Moi rodzice nie rozumieją, że mnie to ani trochę nie interesuje...

8 grudnia 6263 r., piątek

I na dodatek wyjeżdżamy jutro...

9 grudnia 6263 r., sobota

Już pakujemy bagaże do statku... Ja nie chcę! Jedziemy do jakiegoś układu znajdującego się na drugim końcu świata! Niech mnie zginią cyborgi, będziemy lecieć dokładnie dwa dni. Dobrze, że tylko tyle. Mogło być gorzej. Chociaż nie, już chyba nie ma nic gorszego...

10 grudnia 6263 r., niedziela

Jeszcze leciemy...

11 grudnia 6263 r., poniedziałek

Dzisiaj mamy podobno dolecieć. Ja jednak myślę, że coś się opóźni (mam nadzieję). Już wolę lecieć i obserwować mijające nas planetoidy, niż być na miejscu.

11 grudnia 6263 r., później

Szczyście mi nie przyja, za godzinę będzie my... No nie, przesadziłam, nie jest tu aż tak źle. Jest pigułekoteka. Myślałam, że znajdę tu chociaż jedną książkę. Dowiedziałam się

na jednej z lekcji, gdy dostałam pigułkę z historii, że dawniej istniały książki. Poprosiłam robota-nauczyciela o podobną dawkę z tego tematu. Podobno kiedyś w szkołach czytano lektury, nauczyciele zadawali je na jakiś termin i dostawano się z nich ocenę. To musiało być super: móc czytać książkę i chodzić do normalnej biblioteki. Tutajsza jest zaopatrzona w tysiące pigułek i maszynę do podawiania.

12 grudnia 6263 r., wtorek

Dziś przy śniadaniu tata oświadczył, że zabiera mnie na ogromny statek, abym poznała Kastorliandów. Zapowiada się nudny dzień.

13 grudnia 6263 r., środa

Po obiedzie mama wzięła mnie na zakupy. Jak zwykle skończyło się tym samym, wróciłyśmy do hotelu z piętnastoma zupełnie zbędnymi robotami, szesnastym do sprzątania i wieloma innymi równie potrzebnymi. Gdy przechodziłyśmy obok sklepu z chipami historycznymi, zobaczyłam chip „Historia książki”. Jak poprosiłam mamę, żeby mi go kupiła, powiedziała: „Po co ci chip, przecież to wyrzucanie pieniędzy w błoto, robisz się rozrzutna”. I kto to mówi? Przecież to ona ma w domu szesnaście sprawnych robotów sprząających.

14 grudnia 6263 r., czwartek

Och, gdybyśmy mogły cofnąć się w czasie... Chodziłabym wtedy do normalnej szkoły z prawdziwymi nauczycielami, grałabym w zwykłą koszykówkę, czytałabym prawdziwe książki, rozmawiałabym z prawdziwymi dziećmi, a nie z robotami. Chciałabym żyć parę tysięcy lat temu...

Strofy na wakacje...

KACPER DĄBROWSKI kl. VI b

Szkoła Podstawowa nr 9

ŚWIAT WIELKIEGO PODRÓŻNIKA

Podróżnika znam zwyczaję,
zwiedzać pragnę cały świat.
Mi nie obce dziwne kraje,
z mapą jestem za pan brat.

Zachód – aż po wschodu dzieje
i z północy na południe,
chiński smok się do mnie śmieje,
kwiat japoński pachnie cudnie.

Statkiem, samolotem w niebie,
wzbić się ponad szczyt piramid,
zwiedzić Azję, spytać siebie:
„Zostać tu, czy jechać z Wami?”

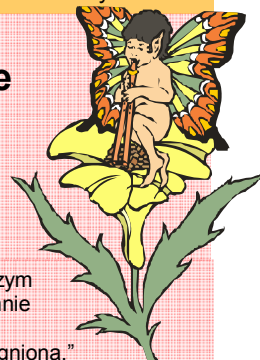
Kiedyś spiszę moje dzieje
i cywilizacji szlaki.

Do wędrowca los się śmieje,
daje mu tajemne znaki.

Jeśli w którymś z Was - być może-
tli się iskra wędrownika,
każdy chętnie Wam pomoże
trudne szlaki mocno chwytać.

Moje spotkanie z elfem

Aneta
Spirydowicz
SP Nr10
kl. 6/2



Pewnego chłodnego, jesiennego dnia, gdy wracałam ze szkoły, zastanawiałam się nad pracąadaną z polskiego. Tematem pracy było opowiadanie, pt. „Przyszłość spełnionych marzeń”. Po raz pierwszy nie wiedziałam, o czym napisać i jak mam rozumieć ten temat. Czy napisać o swoich marzeniach, czy o marzeniach rodziny, świata...? Nie wiem, kompletna pustka zaatakowała mój umysł. „Och już wiem!” – Pomyślałam. „Napiszę o pokoju na świecie! Hm, nie, każdy tak napisze. Mam! Opiszę to, że chciałabym zostać gwiazdą Hollywood! A kogo to będzie obchodzić! To też jest beznadziejne. Może napiszę ogólnie o swoich marzeniach, chociaż to będzie mało tajemnicze...” Zastanawiałam się długo nad pracą z języka polskiego. Usiadłam przy biurku i zaczęłam rozmyślać. Tak intensywnie myślałam, że aż zasnęłam. Śniło mi się, że znajduję się w tajemniczym lesie i po chwili podchodzi do mnie elf-istota wyglądająca jak człowiek, z tą różnicą, że miała spiczaste uszy i białą od niej jasność. Istota coś do mnie, chyba po elficku, mówiła, ponieważ nic nie rozumiałam. Elf miał naszyjnik w kształcie tajemniczego kwiatu. Dotknęłam naszyjnika, przymknęłam oczy i... Nagle obudziłam się wściekła, ponieważ byłam ciekawa, co się zdarzyło później. Po chwili oślnięło mnie. Napiszę pracę pt. „Moje spotkanie z elfem”. Tak, będzie to opis snu, który stał się moim marzeniem! Od czego by tu zacząć??...

Dziś myślałam, jak zwykle, że dzień będzie zwyczajny (jak każdy), lecz się pomyliłam. Wróciłam ze szkoły tak zmęczona, że położyłam się na łóżku i przymknęłam oczy. Gdy je ponownie otworzyłam znalazłam się w tajemniczym lesie skrywającym przez wieki jakąś tajemnicę. Krople deszczu spadały z igieł i liści na zielone mchy. Rozejrzałam się dookoła. Chmury były o przedziwnym kolorze, a rośliny rosnące w lesie słodko pachniały i miały ciekawe kształty. Delikatny zimny wiatr wiał (chyba) z południa. Wielce zaciekawiona zaczęłam iść ścieżką przed siebie. Ukazały mi się kamienne schody, które prowadziły na dół. Gdy zeszłam ujrzałam marmurową fontannę, na której stał szklany wazon. Nagle z półmroku wyłoniła się jakaś postać. Zaczęłam się bać, lecz nie uciekłam. Była to elfka o ludzkim wyglądzie. Miała na sobie granatową, jedwabną suknię ze srebrnymi ornamentami. Wiedziata, kim jestem.

Doszła do fontanny, nalała do wazonu wodę, po czym napełniła z niego szklany kielich i zaczęła się do mnie zbliżać.

„Witaj w krainie Reje, wypij to, pewnie jesteś spragniona.”

Wzięłam od elfki kielich i wypitałam zawartą w nim wodę. Po chwili istota powiedziała:

„Choć za mną oprowadzę Cię. Mam na imię Kariss. Teraz gdzie się znajdujemy to las 1000 szeptów. Ten las to „wielki mur obronny”, który strzeże nas. Gdy wróg będzie chciał zaatakować, las będzie szeptał i straszył każdego złego nieprzyjaciela.” Potem zaprosiła mnie do „Wodospadu Teri”. Teri, jak mówiła była królową Reje. Charakteryzowała się wielką wiedzą i odwagą. Dzięki niej cywilizacja elficka bardzo się powiększyła i zdobywała więcej wiedzy. Teri kochała wodę, więc na jej cześć w Reje powstało dużo fontann, źródeł, wodospadów i jezior.

„Wodospad Teri”, nad którym się znajdowałam był śliczny. Wielka struga spadała niczym z nieba, a do niej dołączały małe źródelka i wszystko wpadało do wielkiej „tafli” wody. Cały wodospad otulała zieleń. Gdy nasyciłam się już tym widokiem, Kariss zaprosiła mnie na bal. Bardzo się przejęłam tym zaproszeniem, choć nie miałam na sobie pięknej sukni. Cała uroczystość odbywała się na polanie zwanej „Plac dębowy”, gdyż dookoła polany rosły dęby. Słońce, które akurat zachodziło dawało dużo tajemniczego światła. Melodie były bardzo spokojne, ale też i żywiołowe. Mimo, że nie znałam elfickich kroków tanecznych dobrze sobie radziłam na parkiecie. Po paru tańcach wypitałam nektar z jagód bzu. Nagle podeszła do mnie Kariss ze smutną miną i oznajmiła mi:

„Cieszę się, że odwiedziłaś moją krainę, ale czas twojej wizyty kończy się. Musisz już iść, jeżeli chcesz wrócić do swojego świata. A ja odpowiedziałam: „Nie, chciałabym zobaczyć jak żyjecie, poznać waszą kulturę.”

„Przykro mi, nie możesz. Weź to na pamiątkę i idź.” Elfka dała mi naszyjnik przedstawiający kwiat podobny do lilii. Wzięłam do ręki prezent i pobiegłam oglądając się jeszcze za siebie. Tak szybko biegłam, że potknęłam się o korzeń i upadłam. Chwilę później otworzyłam oczy i ujrzałam swój pokój. To był sen, tylko sen...



Wiosna a sprawa niedźwiedzia

Zmęczenie wiosenne spowodowane jest szeregiem elementów wynikających z naturalnych właściwości zimy. Krótkie dni, niewielkie nasłonecznienie, ograniczony dostęp do witamin to tylko niektóre z nich. Jak zachowuje się w obliczu niekorzystnych zjawisk organizm ludzki, wiemy. Sennaść, uczucie zmęczenia fizycznego, nadmierna nerwowość to podstawowe objawy. Z czymś zupełnie innym spotykamy się na przykład w przypadku niedźwiedzi, czyli sympatycznych misiów zamieszkujących górskie tereny naszego kraju. Jak wiadomo owe czterołapne puchate zwierzęta wraz z nadejściem jesieni zaczynają przygotowywać się do sezonu zimowego. Narciarze kupują sprzęt, drogowcy przygotowują pługi i piasek z solą, babcie, jak to babcie, robią zapasy konfitur, powszechnie oblegane są sklepy z ciepłą odzieżą.

A misie? Misie szykują się do kilkumiesięcznego smacznego snu. Do swych dom-

ków zwanych gawrami znoszą ogromne ilości liści, gałęzi i wszystkiego co może się przydać jako poślanie i przykrycie, czyli namiastka koldry. Gdy wszystko jest gotowe, niedźwiedź najada się do syta runa leśnego i wszystkiego innego co jest pożywne i kudłaczowi smakuje, po czym zagrzebuje się w przygotowanym łożu. Doświadczony górale twierdzą, że chrapanie słychać nawet w odległości kilku kilometrów od ich noclegowni.

To tyle o przygotowaniach do mroźnej pory zimowej znanego nam śpiocha. Najwyższy czas powrócić do tematu głównego, naszych kochanych niedźwiedzi, mieszkańców górskich lasów. Zdarza się bowiem niekiedy, że wiosna przychodzi nieco wcześniej niż zwykle. Robi się ciepło na początku marca lub jeszcze wcześniej. Wówczas zaspasane misie, miło połaskotane Celsjuszami, przeciągają się leniwie, wstają z łożek i wystawiają nie całkiem jeszcze dobudzone mordy za drzwi prowizorycznych domostw. Jakież jest ich zdziwienie, gdy orientują się, że w ślad za ładną pogodą nie podąża wegetacja roślinności. Krótko mówiąc w lesie nie ma papu i znikąd, panie, pomocy.

Któreś zimy, w latach bodajże

osiemdziesiątych został nocną porą doszczętnie zdemolowany i obrabowany kiosk Ruchu w zakopiańskich Kuźnicach. O szóstej rano na miejscu zdarzenia pojawiły się milicyjne radiowozy, panowie w mundurach i cywilnych kreacjach rozpoczęli dochodzenie. Przesłuchaniom świadków, podejrzeniom i domysłom nie było końca, aż do momentu całkiem przypadkowego przybycia leśniczego. Strażnik leśny szybko zorientował się, w jaki sposób należy wytłumaczyć fakt, że z kiosku zniknęły jedynie wszystkie słodczyce i artykuły spożywcze, a widoczne liczne ślady wokół budki, nie pasują do odciśków łap psa, kota, konia ani butów przypadkowego turysty. Diagnoza brzmiała: „Był tu miś głodomór”.

Innym razem obudzony marcowym ciepłem bury zakradł się w okolicy uczęszczanej nartostady i kradł turystom plecaki z kanapkami.

C.d. obok!



WILCZA OPowieść — CD. ZE STRONY 8

ogromną wilczycę, wpatrującą się w niego żółtymi oczami

Rozpoczęła się walka. Orzeł nie dawał za wygraną. Atakując raz po raz ich matkę szponami i raniąc jej przy tym grzbiet, próbował wygrać, ale wynik był przesądzony. Wilczyca chwyciła orła chcąc go zagryźć, jednak on dzielnie się bronił. Musiał jednak skapitulować.

Matka już postanowiła ukarać swoje nieposłuszne dzieci, jednak nie chciała im wyjawiać sposobu kary – tylko trochę się zezłościła i ugryzła każdą w ucho. Po orle został tylko smaczny obiad. Był jeszcze lis, który został wcześniej upolowany. Po posiłku wilczyca wyjawiała im karę – mieli teraz codziennie łapać sobie śniadanie sami, bez jej pomocy.

Po tym incydencie ich matka zaczęła jednak bardziej ich pilnować, gdyż wiedziała, że wilczątką zechcą powtórzyć wyjście z domu. Miała rację. Wstały bardzo wcześnie, żeby ich nie widziała. Ona jednak, zawsze czujna i na wszystko przygotowana, widziała je doskonale, choć o tym nie wiedzieli. Nie wiedzieli też, że zawsze, gdy szli po śniadanie, ona była gotowa wkroczyć do akcji. Wyszli z dziupli i poszli trochę dalej niż zwykle chodzili na śniadanie. Mama ciągle ich obserwowała. Nagle w jednym z krzaków Muli ujrzała wielkie, czerwone ślepia i parę brunatnych uszu. Zaskomlała i odwróciła się, aby dobiec jak najszybciej do dziupli. Wtedy mama wkroczyła do akcji. Rzuciła się na napastnika, lecz od razu się odsunęła. Powąchała go i z uczuciem przytuliła się do niego. To był ich tata! Uciekł z niewoli i po zapachu trafił do nich. Teraz byli idealną wilczą rodziną.

Jednak sielanka nie trwała długo. Okazało się, że mama jest w ciąży i wilczątko muszą opuścić rodzinę. Mogli zostać tam jeszcze tylko miesiąc.

Teraz mają po pięć lat. Legenda mówi, że do tej pory są razem,

ponieważ zrozumieli, że razem mogą zdziałać o wiele więcej niż osobno.

- Ooooo, dziadek, jakie to ładne, i pouczające, i z morałem, i w ogóle ... – Ania nie mogła się z przejęcia wysłowić.

- Podobało ci się? – zapytał zadowolony Henryk.

-Mnie? Jasne, dziadek. To było super.

- Hej, Marek, co taki cichy jesteś? Nie podobało Ci się? – zapytał Henryk Marka, który gdy tylko dziadek skończył, wstał, i chciał już iść do siebie, co było widać, gdyż zamierzał powoli w stronę drzwi.

Nieeee, podobało mi się tylko ..tylko... – jękał się w stronę dziadka – och, długi język i tyle – szepnął do siebie. – Bardzo mi się podobało, tylko że chce mi się już spać, i chętnie bym uderzył w kimono...

Oj, Marek, kręcisz, i tyle – przerwała kuzynowi wesoło Ania.

Uwielbiała go doprowadzać do szału, co teraz niewątpliwie robiła, nawet o tym nie wiedząc.

Podobało mi się – wycodził przez zęby Marek do Ani.

Marku, powiedz co było nie tak, żebym wiedział na przyszłość – powiedział sprytnie Henryk.

Oj dobra, skoro prosisz... nie lubię morałów, wiesz? Bardzo mnie denerwują morały, wiesz?

I tylko o to ci chodzi? – zdziwił się dziadek. – Tylko o morał... Zapamiętam sobie na przyszłość...

A ja lubię morały – powiedziała Ania.

No i co z tego? Ty lubisz szkołę, więc w ogóle jesteś jakaś dziwna. – odgryzł się Marek.

Razem z wnuczkami śnił o tym samym: o małych wilczątkach, biegnących gdzieś tam na Alasce, i cieszących się zimą, śniegiem, i tym, że zawsze mogą na siebie liczyć...

Dobra, wnuczki, idziemy spać! Bajeczkę opowiedziałem? Opowiedziałem. Teraz wy według umowy idźcie spać. Raz, dwa, do łożek, dziadek musi się wyspać! No, cześć Marek, dobranoc Ania... no, ale po co tak mnie wylewnie żegnasz, Ania, przecież widzisz mnie rano? No, dobranoc... – powiedział z ziewnięciem Henryk, po czym władował się do swojego łóżka i momentalnie zasnął.

KONIEC

cd. ze str. 10

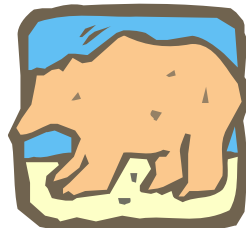
Doszło nawet do tego, że, jak twierdzą naoczni świadkowie i poszkodowani, zwierzak skompletował sobie sprzęt narciarski w ilości wystarczającej do założenia całkiem przyzwoitej wypożyczalni. Zaczęło się od tego, że miś wtargnął na nartostradę wprost pod nogi zjeżdżającej z Kasprowego Wierchu turystki. Nie był agresywny, ale pani zamiast przejechać obok niego i co szybciej dać drapaką, zatrzymała się, zdjęła narty, rzuciła kijki i pobiegła na pobliskie porośnięte lasem zbocze. Na dowód bardzo zdrowego rozsądku, zaczęła się wspinać na drzewo w butach narciarskich. Na szczęście miś, któremu włożenie na pnie i konary nie sprawia żadnego problemu, nie był zainteresowany skonsumowaniem narciarki, natomiast gdy powróciła po dłuższym czasie na miejsce spotkania, śladu po nartach i kijkach nie było. Zostały jedynie wyraźne odciski łap. Tej samej wiosny w Tatrach zginęło jeszcze wiele kompletów narciarskich i podobno zawsze w okolicy ich zniknięcia, znajdowano liczne ślady osobni



A oto sposób na rozpoznanie gatunku niedźwiedzia:

Podchodzimy do niego cichutko kiedy śpi i ciągniemy go z całej siły za ucho. Następnie uciekamy. I teraz:

- jeśli uciekamy i nic nas nie goni, to znaczy, że jest to miś pluszowy;
- jeśli uciekamy, wchodzimy na drzewo, a niedźwiedź wchodzi na drzewo za nami, to znaczy, że jest to niedźwiedź brunatny;
- jeśli uciekamy, wchodzimy na drzewo, a niedźwiedź potrząsa drzewem tak, że spadamy prosto w jego łapska to jest to niedźwiedź Grizzly;
- jeśli uciekamy, wchodzimy na drzewo, a niedźwiedź wchodzi na drzewo za nami i zaczyna wsuwać liście, to jest to miś koala;
- jeśli uciekamy, a w okolicy nie ma drzew, to jest to niedźwiedź polarny;
- jeśli uciekamy, a niedźwiedź zaczyna płakać to jest to miś Kolargol!



ków stanowiących wzorce dla najbardziej kochanych przytulaneek przez dzieci. Tak oto doszliśmy do wniosku, że zmęczenie wiosenne może mieć wiele oblicz i w różny sposób może się nam dawać we znaki.

Paulinka Patisonka Napierkowska

„NUDNA” WYCIECZKA?! (cd. ze strony 6)

Dopiero czwartego dnia, w czwartek, odbyła się dyskoteka. Większość dziewczyn (czytaj: Ania, Madzia, Tola, Ola, Monika) szykowała się na nią pół dnia przed, ale co inteligentniejsze osoby, świadome, że makijaż im się rozmaże, dołączyły do nas (czytaj: najpierw Anka, a potem kolejno Monika, Tola, Ola, Madzia). A co my robiłyśmy? Chodziłyśmy to tu, to tam. Dopiero na półtorej godziny przed dyską zaczęłyśmy się szykować.

Żalóśmy, że się już przygotowałyśmy, a do rozpoczęcia imprezy są dwie minuty. Co, waszym zdaniem, trzeba robić? Czy wdrapywać się na czwarte piętro, żeby upewnić się że chłopaków nie ma na górze, czy iść do baru, w którym się odbywa dyskoteka, dziesięć metrów dalej? Większość wybrała to pierwsze, chociaż Marcin, Maciek i Łukasz wyraźnie mówili, że będą w barze. Nagle Monika to sobie przypomniała (fajnie, że na szczycie) i postanowiła zejść na dół. Nagle zaczęła krzyczeć:

-Aaaaaaaa! Iiiiiiiii!
-Co jest?-zapytałam się.
-Tttam... nad jeeziiiooremmm...

Wszystkie spojrzaliśmy we wskazanym kierunku. Na niebiesko-błękitnym niebie czarne ptaki układały się w różne kształty: „Pomocy!”, „Ratujcie!”. Zafascynowane, wpatrywałyśmy się dalej w ptaki, które, o dziwo, formowały się w jednym i tym samym miejscu. Trwałyśmy tak, dopóki ciszy nie rozdarł przenikliwy krzyk, a ptaki nie ułożyły się w znak krzyża.

-AAAAAAA!!!-rozległ się nasz wrzask. Czym prędzej zeszłyśmy na dół.

-Jezu! Co to było?

-Mi się wydaje, że jesteśmy zmęczone, a Escada Moniki wprawia nas w stan otumanienia.-powiedziała Olka, która najbardziej krzyczała.

-A mi się wydaje, że nie powiemy o tym nikomu, dopóki się nie upewnimy, że to nam się nie przysniło.-powiedziałam.

-Dobry pomysł. Przynajmniej się nie zbłąznimy.

Parę dni później urwałyśmy się z zajęć (były bardzo nudne). Poszłyśmy do lasu, zadając sobie głupie pytania. Monika wymyśliła, że zagramy w skojarzenia. Ona zaczęła:

-Co wam się kojarzy ze słowem kurczak?

-Jajko-powiedziałam.

-Jajko ze skorupką-powiedziała Tola.

-Skorupka z więzieniem-orzekła Nastka.

-Więzienie ze śmiercią-skojarzyła Asia.

A więc ze mną.

-Kto to powiedział?-zapytała Monika.

Ja. Ja, Katarzyna Wiślicka. Nie chcesz, nie musisz. Od czterech dni wiszę na sznurku. Chcesz, pokażę ci gdzie.

-IIIIIIIIII!!!-z piskiem wracałyśmy na zajęcia. Myślałam, że umrę ze strachu, bo ten głos dochodził z niedaleka. A to znaczyłoby, że... Nie, nie chcę o tym myśleć.

Boże. Jacy ci instruktorzy są głupi. Nawet nie zauważył, że dziewięć dziewczyn wparowało mu na zajęcia.

A więc teraz, żeby nie przynudzać, przejdę do kolejnej ucieczki z zajęć, już w przedostatni dzień naszego pobytu. Wtedy właśnie znowu

usłyszałyśmy ten głos. Grałyśmy w „A co by było gdyby...”.

-A co by było, gdybyś miała średnią 6.0?-zapytała Magdę Monika.

-Nie wiem. Chyba bym oszalała.-odpowiedziała Magda.

-Jej, ja też.-powiedziała Olka.

-No, to kto teraz?-spytałam.

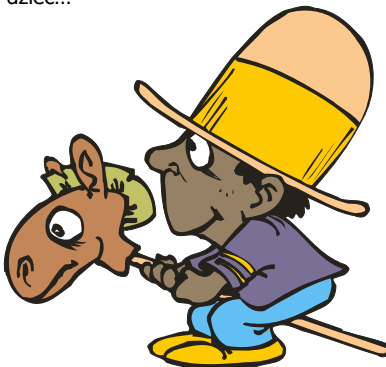
Ja...

-O.K., spróbuj, Moniasia - powiedziałam, bo myślałam, że to mówi Monika.

-Co? Ja? Znowu? No dobra... co byś zrobiła, gdyby się zakochał w tobie Ma...

Teraz ja.-ukazała nam się błada, aczkolwiek ładna dziewczyna.-Co by było, gdybyś wam pokazała, gdzie się powiesiłam?

Przeżalone patrzyłyśmy na jej pręgę na szyi. Nie mogłyśmy się ruszyć, sparaliżowane strachem. Nie dodam jakiegось tam zakończenia. To wszystko. Dopiszę tylko, że ten, kto miał na tyle rozumu w głowie, żeby ani nie iść za zjawą, ani tam nie zostawać, dożył momentu, w którym program „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie” ogłosił, że bardzo mu przykro, ale odwołano poszukiwania nastoletniej uciekinierki domowej z powodu odnalezienia jej... niestety, w stanie, który uczestnicy tej historii mogli aż za dobrze przewidzieć...



OSWAJANIE PEGAZA

OSWAJANIE PEGAZA

Jeszcze o XIV Konkursie „Moja Zabawka”



Konkurs zakończyliśmy 28 kwietnia; impreza finałowa w Centrum Handlowym Reduta, którą zapowiadaliśmy w poprzednim numerze, była bardzo udana i bajkowo kolorowa, ale okazuje się, że to nie koniec! Fanów „Mojej Zabawki” zapewne zainteresuje fakt, że 19 maja w Łazienkach Królewskich - w siedzibie Muzeum Wychodźstwa Polskiego otwarto niecodzienną i bardzo interesującą wystawę, prezentującą dorobek współpracującej z Młodzieżowym Domem Kultury Fundacji Młodej Polonii - jednego z patronów i sponsorów naszego konkursu - w piętnastolecie jej istnienia. Na wystawie, obok najprzeróżniejszych i licznych dowodów działań fundacji na rzecz integracji młodych Polaków z kraju i zagranicy, znalazły się także zagraniczne prace konkursowe z XIV edycji „Mojej Zabawki”. I tak trafiliśmy - na salony!

Kategoria „zabawka profilaktyczna”

Zgodnie z obietnicą z numeru 5, zamieszczamy teksty wyróżnione w literackiej kategorii profilaktycznej ostatniej edycji konkursu. Zdjęcia wielbłądów pochodzą z edycji XIII.

Flaszka

Pijacy ciągle piją
i w ogóle się nie myją.
Każdy im to powie,
że mają słabe zdrowie.
Gdy ujrzeli wielbłąda,
co na nich spogląda,
się zawstydzili i już nie pili
Czy wiecie dlaczego?
Odpowiem ci kolego.
Bo wielbłąd dużo nie pije,
a jednak wciąż żyje.
Wielbłąd-
-symbolem trzeźwości,
a picie symbolem słabości
Michał Pytel, Jędrzej Dowgird
Kl. VI₂, SP nr 10 w Warszawie

O wielbłądzie

mówią o wielbłądzie,
że to, co w garbie nosi,
w samotności popija.
A wielbłąd na to,
że to tylko woda,
którą sobie pysk płucze,
gdy burza piaskowa przemija

Aleksandra Karpińska
Kl. VI₃
SP nr 10 w Warszawie



UCIECZKA Z ZOO

Pewnego dnia wpadłem na pomysł, aby uciec z ZOO. Miałem już dość ciągłego życia w klatce. To było nudne! Ciągle to samo. Dzieci od rana do wieczora podziwiali moje piękne garby i grubą sierść. Cały czas słyszałem to samo: „Jaki piękny wielbłąd!” Na początku cieszyłem się, że wszyscy prawią mi komplementy, ale później stało się to drażniące. Chciałem odmiany. Po długim namyśle postanowiłem zrobić coś ze swoim życiem. Przecież nie mogę cały czas być niewolnikiem i służyć jako wystawa. Gdy rano przyszedł nakarmić mnie pan Edek, ja uciekłem z klatki i uwięziłem w niej pana Edka. Następnie pobiegłem co tchu do wyjścia. Udało mi się! Byłem szczęśliwy! Wolny! Ten świat wydawał mi się mniejszy. Nie wiedziałem, w którą stronę mam iść. Pełno tu trąbiących samochodów. Postanowiłem iść wzdłuż rzeki, z dala od ludzi. Schronienie znalazłem w gęstych zaroślach na brzegu. Po kilku minutach obudziły mnie odgłosy dochodzące z plaży.

Szybko, ale uważnie, żeby mnie nikt nie zauważył, wyjrzałem. Ten widok mnie zaskoczył! Rozpalone ognisko, ludzie tańczący wokół niego. Ale najbardziej zainteresowały mnie butelki, a raczej napój, który się w nich znajdował. Ludzie sięgali po te butelki i pili, byli weseli, a potem niespodziewanie się kłócili i wrzeszczeli na siebie. Co było w tych butelkach? Dlaczego oni po wypiciu zachowywali się tak dziwnie? Szczerze mówiąc przestraszyłem się. Ci ludzie byli zupełnie inni niż ci, którzy przychodzili odwiedzać mnie w ZOO. Posmakowałem wolności i stwierdziłem, że wolę wrócić do swojej klatki. Tam przynajmniej byłbym bezpieczny. Teraz wiem, że wolność nie jest taka, jaką sobie wyobrażałem. Musiałem tego posmakować, aby zrozumieć. Cały czas dręczą mnie pytania: „Dlaczego ludzie potrafią być tak bardzo różni?” To dziwne. Postaram się uważniej ich obserwować. Może kiedyś znajdę odpowiedź i pomogę tym, którzy tej pomocy potrzebują.

Aleksandra Jendrowiak, kl. III,

Ognisko Wychowawcze przy Fundacji Homo Homini w Długosiodle

Pewnego dnia wpadłem na pomysł, aby uciec z ZOO. Miałem już dość ciągłego życia

Mądry Wielbłądek

Był raz sobie
Wielbłąd mały,
Co jeden garb swój miał.
I nosił go na plecach
I radę z nim sobie dał.

Ten garb był symbolem
Trzeźwości,
Bo wielbłąd nie lubił pić.
Wielbłąd miał wielką rację,
Bo trzeźwym
warto jest być

Bo wtedy życie jest lepsze,
Jest fajniej, no i ma sens.
Bo trzeba
do czegoś dążyć,
A reszta sama ułoży się.

Adrian Tolak
8 lat
SP nr 236 w Warszawie



Co ma „game boy” do komputera.

To!!! Że game boy to mały przenośny komputer (podobny do palmtopa), zaś komputer to wielka skrzynia z chipami w środku. Bardziej korzystnym dla dzieci środkiem do rozrywki jest game boy. Wiem że niektórzy z was nie wiedzą co to jest „game boy” ale z pewnością się dowiedzą (z czasem). Jedną z zalet game boy-a są dyskiety z zapisanymi plikami gry takich jak: „Mario & Ligi super star saga 3”, „Yoshi island”... według mnie to dobre urządzenie. Jest dostępne w wielu kolorach. Z reguły to w skali od 1 do 10 oceniam go na 7. Pod względem technicznym jest on bardzo przydatny do zabawy BEZ dyskiety. Łatwa obsługa, do wybrania 4 modele (game boy, game

boy color, game boy advans, game boy advans sp.). I dobra cena (ok. 499zł 99gr) co daje większą chęć do zakupu (hehehe...)

Co za IQ!

Mój kot jest genialny (moim zdaniem ma 210 IQ), umie czytać!!! Coś mi mówi, że będzie miał posadę jako pracownik „Stoenu”. Ale jest wredny, bo kradnie

mojemu bratu książki, ale to kot. Za mądry jak na kota, co nieznacznym kotem nie jest. Ma też taki tupet, że zamiast sztuczków używa PAZURA!?!?!? Z czego widać że koty są nieprzewidywalne. Podobno czarne koty przynoszą pecha, ale mój nie. Według mnie powiedzenie kota brzmi „złapać, obwąchać, ale nie jeść na surowo” - dziwne, no nie?

Artur Jędrasik
Kl. IIIa
SP nr 61



Słownik Wyrzecz Dobrych (c.d.)

redaguje prof. Radosław Ćwiartell Melon, językoznawca

W TYM numerze „Korniszona” musiały, oczywiście, znaleźć się **TE właśnie Wyrazy Dobre**:

TATA: (abba - aramejski tata lub tatuś, ojciec, papa). Oczywiście, każdy wie kto to tata, ale czy do końca? Posłuchajmy się najstarszym źródłem pisany. W Biblii ojciec odgrywa podstawową, wiodącą rolę. Słowo „ojciec” należy do najczęściej występujących słów w Starym Testamencie; zostało użyte około 1200 razy. W mentalności Izraelity autorytet ojca pochodził od samego Boga. W całym Piśmie Świętym określa się także Boga mianem ojca. No to tyle nudzenia... Bycie tatą oznacza: zajęcie właściwego sobie miejsca w małżeństwie i rodzinie; poczęcie dziecka (dzieci); otoczenie tych dzieci i ich matki miłością; utrzymanie i wyżywienie członków rodziny; dzieło wychowania dzieci. Co to znaczy tak naprawdę? Ano to: bycie super Hero dla syna, ekstra amantem dla żony, te wszystkie lody, spacerki, wędrowki na „barana”... być tatą nie jest łatwo: „tato napraw mi rower”, „tato, dyra wzywa Cię do szkoły...” sami rozumiecie, a tak w ogóle spróbujcie jak to jest być tatą... ciężki kawałek chleba, lecz warto (oczywiście po spełnieniu odpowiednich wymagań hi hi).

MAMA: Mama to mama. No właśnie nie wiedząc co tak naprawdę napisać zapytałem swoich małych podopiecznych, oto co powiedzieli. „Mama to mama. Chociaż każda jest inna. Ale jak My będziemy mamami to wtedy też sobie poradzimy doskonale ze wszystkim. Chociaż może się wydawać, że wiele rzeczy nie potrafimy robić, to kiedy trzeba będzie, też będziesz miała oczy naokoło głowy, uszy tam gdzie trzeba, 1000 rąk itd. Chociaż czasami może taką mamę zaskoczyć uczucie bezsilności, czy nawet rozpacz, ale kiedy przyjdzie takie małe dziecko, albo taki kochany mąż i przytuli cię, to już wiesz, że będzie dobrze, i znowu masz więcej siły i ochoty do życia. Mamy są fajne. Czasem im trudno, czasem się martwią, ale są ok.”



RECENZJA: „Eragon”

Ostatnio moją uwagę przykuła nieśmiała książka o tytule „Eragon”. Okładka prezentowała się interesująco, a jako, że nigdy wcześniej o tej lekturze nie słyszałam, zerknęłam na jej tył. I tutaj czekała mnie prawdziwa niespodzianka – jej autor, Christopher Paolini okazał się być moim rówieśnikiem. Gdy pisałam opowieść o smokach i niesamowitym świecie magii, miał zaledwie piętnaście lat. Lektura opowiada o szesnastoletnim chłopcu, Eragonie, dniu, w którym znajduje smocze jajo i przygodach będących tego następstwem. O jego poznawaniu magii, walce ze złem i...

to właściwie wszystko. Przeczytałam książkę do końca tylko z czystej ciekawości, co jeszcze jej autor zdołał ukradkiem skopiować z innych książek. Bo leśne stwory, urgale kojarzą mi się z tolkienowskimi uruk-hajami a władający nimi Cień to drugie wcielenie Saurona s. Walka między rasami (mam na myśli Elfy, Krasnoludy i ludzi) toczy się wprawdzie nie o pierścienie, ale za to o smocze jajo. Cóż więcej mogę dodać – Harry Potter też miał w tym przedsięwzięciu swój mały wkład. Ale najlepiej można się o tym przekonać, po prostu czytając książkę. Z każdą stroną coraz boleśniej przekonywałam się, że młody wiek i niewprawne pióro autora znacznie obniża poziom lektury. Nawet

najciekawsza historia może w ten sposób stracić cały swój urok – a jako że „Eragon” do takich nie należy, efekt był łatwy do przewidzenia. I żeby nie było wątpliwości – twór Christopera wprowadzili na rynek jego rodzice, posiadający własne wydawnictwo. Jednym słowem – polecam tylko ciekawskim i wytrzymałym czytelnikom.

Czytacz
Dyżurny
Aga Cucumber



Z cyklu...

„Zdroofko na zdrowie”

Moi drodzy „warzywożercy” (k.a. baczkożercy). Wprawdzie sezon piłkarski już trwa, ale nigdy nie jest za późno na kilka rad specjalisty;-). Rozpoczynamy nowy cykl porad dla przyszłych piłkarzy (lub już grających). Cykl ma na celu pokazanie Wam jakie cechy powinien posiadać „idealny piłkarz”.

Dziś przedstawiam pozycję **bramkarza**.



W Brazylii mówi się, że kto nie może grać w ataku, ten zostaje bramkarzem. Nic bardziej mylnego. Bramkarz pełni jedną z kluczowych ról w zespole i jest często ostatnią deską ratunku dla swojej drużyny. Prawo bramkarza, jako jedynego w zespole, do dotyknięcia piłki rękoma nie tylko nie upraszcza sprawy, ale zwiększa odpowiedzialność tego zawodnika. Obrona bramki jest zadaniem złożonym, męczącym i ryzykownym.

Cechy idealnego bramkarza:

Wrodzony bramkarski talent, osobowość - jego odpowiedzialność w czasie meczu jest ogromna, a pomimo tego musi zachowywać spokój, utrzymywać koncentrację, musi odznaczać się równowagą psychiczną,

inteligencją z odrobiną szaleństwa, odwagą, a nawet brawurą - by rzucić się pod nogi rozpędzonego napastnika, orientacją przestrzenną, którą doskonalili się poprzez odpowiednie treningi. Bramkarza cechuje także zwinność i szybkość ruchów, dobry refleks, na który składają się wyczuwanie czasu i szybkość reakcji, doskonałe przygotowanie fizyczne - kondycja fizyczna zapewniająca zręczność i siłę.

Bramkarz, który odznacza się wyczuwaniem taktycznym i osobowością, pełni ważną misję kierowania blokiem obronnym. Jako zawodnik najbardziej cofnięty, ma on najlepszą wizję rozwoju ofensywnej gry rywali i może zarządzić najlepszy system akcji defensywnej poprzez ciągłe

nawoływanie kolegów.

W następnym numerze pozycja **obrońcy**.

Mgr K.A Baczek



MAJOWA QCHNIA ODLOTOWA

Dziś w „Korniszonie” proponujemy wam oryginalne przepisy na pyszne śniadanka — te szybkie, codzienne (co nie znaczy mniej smaczne i odlotowe!) i te bardziej wyszukane, smakowane powoli od święta które są jednak najważniejszym posiłkiem w ciągu dnia. Mamy też coś oryginalnego, zarazem łatwego w przygotowaniu i odjazdowo mniamniejszego, na deser dla łasuchów — koneserów!

TOSTY FRANCUSKIE

[PRZEPIS NA 12 TOSTÓW]

Składniki: -12 tostów pszennych, oliwa z oliwek, mleko, trzy jajka, talerz, patelnia,

1. Na patelni rozgrzać olej i przygotować talerz.

2. Na talerzu rozbić jajka i dolać 0.25 litra mleka i zamieszać widelcem.

3. Zamaczać tosty w tej papce i na rozgrzanej patelni rozkładać po dwa.

Najlepiej podawać z dżemem lub innymi dodatkami.



JAJKA FASZEROWANE NA 4 SPOSOBY:

[PRZEPIS NA 8 PORCJI]

Składniki: 8 jajek, 3 łyżki majonezu, szczypta soli

Opcjonalnie:

- szczypta papryki lub
- posiekany ogórek (polecamy szczególnie!) lub

- posiekany szczypiorek

Jajka ugotować. Każde po ostudzeniu i obraniu ze skorupki ostrożnie przeciąć wzdłuż na pół. Wyjąć żółtka, utrzeć widelcem w miseczce z majonezem i solą.

Opcjonalnie w tym momencie dodać: paprykę lub ogórek lub szczypiorek (a może jeszcze wiele innych, byle zjadliwych rzeczy - w zależności od nastroju i stopnia szaleństwa w danej chwili!).

Masą nappełnić ostrożnie połówki jajek, można udekorować wedle fantazji i posiadanych składników: ogórkiem, rzodkiewką, szczypiorkiem, pietruszką, kechupem... itd.

BROWNIE

[PRZEPIS NA 28 PORCJI]

Składniki: -2 tabliczki gorzkiej czekolady, 1 kostka masła, 6 jajek, 10 dag mąki, 10 dag orzechów włoskich (opcjonalnie), 30 dag cukru

1. Czekoladę i masło rozpuścić na parze w pierwszej misce.

2. Włożyć wszystkie jajka do drugiej miski, miksować i dosypywać cukier, mąkę i rozpuszczoną czekoladę z masłem do drugiej miski.

3. Opcjonalnie dosypać orzechy.

4. Wylać na dużą blachę.

5. Piec w piekarniku na 180 C na 18-20 min.

Najlepiej podawać z zimnym mlekiem.

Przepis redakcja dostała od Ady Kolańskiej i Kaliny Gołędzinowskiej - dziękujemy!



Opracowali i przetestowali:

mgr inż. Cukinia Strzałka-Octowska

oraz Wielki Mistrz Qchni Don Marcin Jędrasik-Cornichone



**Narreeszcie!!! Wakacje– zbliżają się wielkimi krokami.
W naszym wakacyjnym wydaniu Korniszona zaprezentujemy wam z
RZARUFCE moc wakacyjnych SMS-ów oraz żartów i żarcików
– wakacyjna śmiechomania twa :)**

Nasi drodzy rzarufkowi śmiechoczytelnicy – Pani Asia i Pani Ania Karate zainspirowane pewnym doświadczeniem opisanym w książce Małgozaty Musierowicz „Język Trolli” postanowiły przeprowadzić je na... nich samych– pytanie brzmi– czy możliwe jest włożenie całej żarówki do ust aby nie dostać szczękoscisku?? Przekonajcie się sami =P

Czuję Się jak jamochłon... Takie jedno małe pytanko.... Czy ja przypadkiem nie świecę??

Hmm... „Włożyć czy nie włożyć– oto jest pytanie...”



Uuu... czuję przyływ... ENERGII



Za ten jakże heroiczny wyczyn i narażanie własnego zdrowia dla dobra nauki mamy zaszczyt przyznać obu paniom honorowy patronat nad naszą rubryką oraz zaszczytny tytuł Rzarufkowego Elektryka Roku!

SUMMER SMS

Drodzy rodzice, co to znaczy „rok w zawieszeniu” i czy to dobrze? bo dostałam to wczoraj.

Pozdrowienia ... z waka...
Z upału... rozładów... m...

Kocham cię jak wakacje!!!!

**Kocham, tęsknię, czekam.
Dyrektorka twojego liceum**

Nie ma mnie w namiocie,
Nie ma mnie w ośrodku,
Nie ma mnie w domku kempingowym...
Ludzie, gdzie ja jestem?

Gorące całuski z Seszeli.
Tańczę pólnaga na plaży,
Jem soczyste owoce,
Wachlują mnie przystojni tubylcy,
Jeden z nich chce mnie pocałować w rękę...
Ratunku, to kanibal- odgryza mi palec!!!

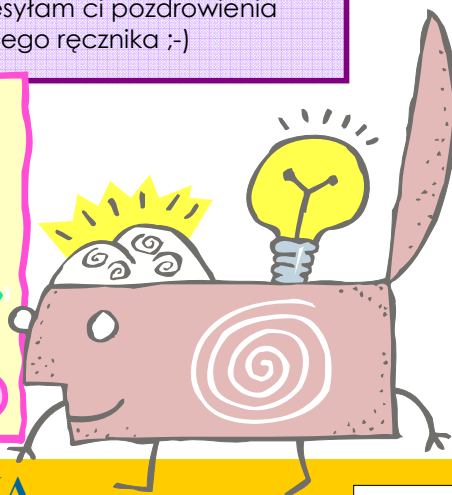
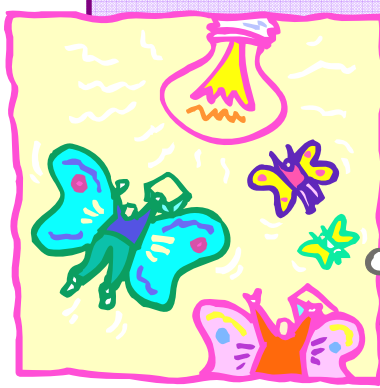
Natychmiast przyjeżdżaj do Łeby!
Nasz ratownik jest cudowny!
Stosuje metodę usta-usta...
profilaktycznie,
Zanim wejdziesz do wody.

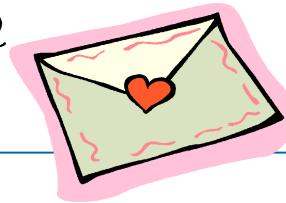
Mamo! Tato! Koza właśnie pożera mój portfel. Przydałoby mi się małe wsparcie finansowe!!!

CHÓMORKI Z ZESZYTU

Ola Sipińska.
Kto pierwszy wzbijał się w powietrze (wśród ludzi)?
Pierwsze wzbijały się w powietrze czarownice, które według legendy latały na miotłach na złoty czarownic.

Ha!! Myślałaś, że to coś ważnego!
A to tylko ja przesyłam ci pozdrowienia z sąsiedniego ręcznika ;-)





Kochana redakcjo!

Zbliżają się wakacje, a problem mojego wyjazdu wciąż nie rozstrzygnięty. Umówiłam się z chłopakiem i bardzo chcielibyśmy wyjechać razem pod namiot. Znamy się od dziecka, mam do niego zaufanie, a poza tym jesteśmy dojrzałymi i umiemy o sobie zadbać. Jednak moi rodzice się nie zgadzają. Przecież zawsze mi ufali, a teraz... nie wiem o co im chodzi. Nie wiem co zrobić, żeby pozwolili mi jechać. Bardzo mi na tym zależy, myślałam nawet o ucieczce z domu, ale wiem, że to niezbyt mądre. Błagam, pomóżcie!

Zalamana

Droga redakcjo!

Czytałam sobie ostatnio Korniszona i doszłam do wniosku, że można by go trochę ożywić. Na przykład kącik poezji. Na pewno wiele osób z chęcią zamieszczałoby w nim swoje utwory. No bo w końcu nigdy nie wiadomo kto czyta takie gazety :) Nie rozumiem też, dlaczego Korniszona jest darmowy. Nawet za gazetki szkolne trzeba płacić! Gdyby kosztował choćby złotówkę, to można chociażby zorganizować konkurs na najlepsze opowiadanie. Wiersz. Tekst piosenki – wszystko jedno. Uważam po prostu, że gazetka jest bardzo sympatyczna, ale trochę więcej mogłoby się w niej dziać. Pozdrawiam

Poziomka

Droga redakcjo!

W moim domu ostatnio ciągle wybuchają awantury. A wszystko za sprawą... psa. Od zawsze marzyłam o dogu albo labradorze. Rodzice nigdy się nie zgodzili, mimo, że mamy spory dom z ogródkiem. Obiecываłam, że będę się nim zajmowała, kąpała, wyprowadzała, wytresuję go... i nic. Za to od małych psów zawsze mnie odpychało – uważam, że nie można się do nich przytulić ani nawet wziąć na długi spacer. Wystarczyło tylko, że moja młodsza siostra wspomniała o takowym i mamy... yorka. Mimo moich głośnych protestów pałęta się po domu, na dodatek zmuszono mnie do wyprowadzania go rano i wieczorem. Wszędzie brudzi i hałasuje – mam już tego dosyć. Mówili, że jak go tylko zobaczę, zaraz go pokocham. Ale tak się nie stało, bo ciągle żałuję, że to nie dog. Rodzice nawet nie chcą słuchać o oddaniu go komuś. CO mam robić, dłużej tego nie wytrzymam!

Kocia Ciocia

Piszcie do nas! O wakacjach i w ogóle. Czekamy! Nasz adres: korniszon007@op.pl

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE

SKŁAD KOLEGIUM REDAKCYJNEGO:

Słoikowa Koza Nostra:

Don Kiszona, Don Kornichone, Mamma Dyniya (o mamma mia!)

Redaktorzy:

O. Górak, Państwo Piklewicz, Mizeria i Patisonka (red. młodzieżowa), N. Małosolna

Międzynarodowe

Forum Patronackie:

Hrabina Mizeria de Patisson, Sir Cucumber i jego wnuczka Miss Cucumber, Księżę Iwan Arbuzow

Korespondenci zagraniczni:

Zygfryd von Gurken, Towarzysz Ogórcow

Redakcja naukowa:

prof. Ćwiartell Melon (językoznawca), mgr K. A. Baczek (fizykoterapeuta)

Rubryka kulinarna:

technolog żywienia inż. Cukinia Octowska

Humor:

Ogóral (gł. dowcipy o bacy)

Oprawca graficzny (komiczny):

Arturro O''Górski (zaginiony - chwilowo vacat!)

Złote myśli:

mędrzec O-Guru

Oskarżenia:



Mamma Dyniya Anna Szwed, redaktor naczelny i numeru



Donna Kiszonna Aleksandra Szwed, Rzarórkowy Elektryk



Prof. Radosław Ćwiartell Melon Potrac, językoznawca



Marcin Jędrasik-Cornichone, Spec od Qchni i Qlinarów



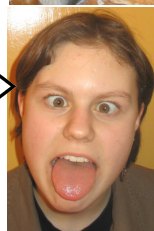
Artur Jędrasik-Cornichone Junior, filozof dialektyczny

Paulina Napierkowska
Zuzia Jędrzejczak
Aneta Spirydowicz
Kacper Dąbrowski
Pani Asia Wiśniewska

Winni powstania tego num-



Agnieszka Strzałka von Gurken! Nieśmiałek (i Autor!) Niepospolity!



Miss Agata Krasoń Cucumber, intelektualista-outsider na etacie



mgr K.A. Baczek - Marcin Gaj - (wy) znawca zdrowia i urody (jak widać)



Kasia Kośmicka - Autor Niezawodny

Oraz
Najnowszy Nabytek:

KILLER - ochroniarz redakcji (maxi ochrona w mini formie!)



ORAZ (wirtualnie) BARDZO DRODZY KORESPONDENCI i wszyscy bezprawnie publikowani Autorzy:

tutaj!